

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

nr. 53.

DETROIT, MICH., 4-go WRZESNIA 1892 ROKU.

TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

4	Sierpnia	N. Rozalii P.
5	„	P. Wawrz. Justy. B.
6	„	W Zacharyasza pror.
7	„	S. Reginy P. i M.
8	Wrześń.	C. Narodzenie N.M.P.
9	„	P. Gorg. i Doro.MM.
10	„	S. Mikołaja z Tolent.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

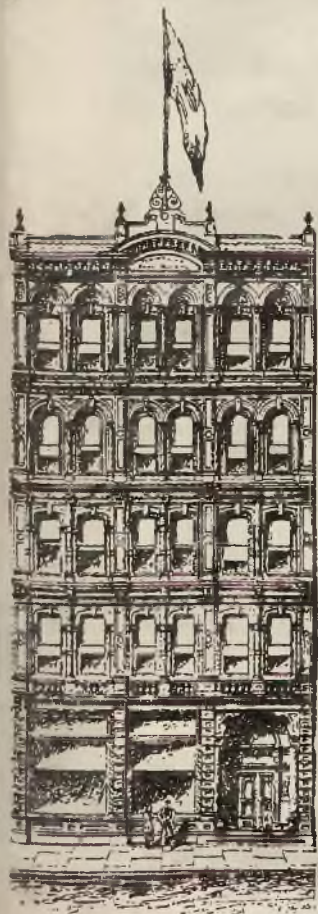
W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcja nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000
Akcyonar. fund. \$500,000
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wic-perez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasyer.
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

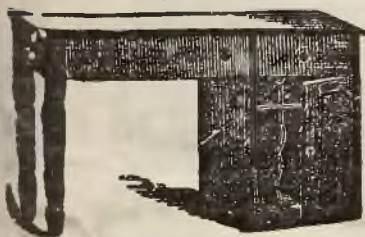
Przyjmujemy depozyty i za-
łatwiamy interesa pieniężne
wszelkich Bractw, Towar-
zystw, Klubów, Organiza-
cyi. Przyjdź do nas i wejdź
w interesa.

Józef B. Moore.

40 W. Fort str.
Detroit, Mich.

JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Mebłe do pokoi
bawialnych, jadalnych i
sypialnych w wielkim wy-
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6.00 i wyżej
Biaraka " \$5.00 i "
Łóżka " \$2.00 i "
Rockery \$1.00 i "
Krzeseła 40c. i "

263 Gratiot Ave

Detroit, Mich.

LOTY LOTY LOTY. HANNAN,

HANNAN, LOTY LOTY LOTY.

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu
w tym Stanie.

WYPRZEDAJE loty po cenach, jakie były roku ze-
szłego tj. od \$300 do \$1200
— względnie do miejsca.

LOTY TE znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,
Grandy, przy fabryce wagonów (Car
shops), Chair-factory i t. d.

Najniższa wpłata \$ 25.00

100 Lotów na St. Aubin Ave. 30x130
po \$ 350 i \$ 400

Wszyscy, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się zgłoszą do

Fr. Schulte

Cor. St. Aubin & Medbury St.

lub też do polskiego agenta J. JURCZYKA, 507 Canfield
Ave., gdzie się mogą lepiej objaśnić.

HANNAN pożyczka również pie-
niądze potrzebującym na budowę
domu.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
 „ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
 „ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
 „ „ „ Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
 „ „ „ Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
 „ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
 Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
 E. Saginaw, Mich., „ Ignacy Poplewski.
 „ „ „ Franc Mordee, Perkins St.
 Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
 Elmira, N. Y. „ M. Bździkowski, 266 W. Hudson St.
 Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
 Cleveland, Ohio, „ J. Malkowski, Woodland Cem. Office.
 South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
 Posen, Mich., „ Albert Klimaszewski.
 Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
 Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
 „ „ „ Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
 „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
 Williamsbridge, N.Y., „ Franciszek S. Jarmuż.
 W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
 „ Bay City, Mich., „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
 Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
 Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
 Cleveland, Ohio. „ H. C. Kopciński 17 Dodge St.
 W South Chicago, Ill., „ T. Węclewski, Edward Ave.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

Polecamy względem Sz. Sz. Rodaków

WIELKI

**SKŁAD UBIORÓW
LESZCZYNSKIEGO I MELINA**

cor. Hastings i Willis Ave.

W nowo-otwartym składzie znajdziecie Sz. Sz. Rodacy wielki wybór

UBIORÓW GOTOWYCH

dla mężczyzn, młodzieży, chłopców i dzieci

po **CENACH NAJTAŃSZYCH** wykonujemy również ubrania i na **obstalunki** według najnowszych żurnali. Materiały doborowe sprowadzamy w większej części z New Yorku i to za gotówkę, wskutek czego możemy sprzedawać i przyjmować obstalunki o **POŁOWĘ TANIEJ**, aniżeli w innych tego rodzaju składach w Detroit. Przyjdźcie, a przekonacie się!

P. LESZCZYNSKI I F. MELIN

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

**WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.**



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielum wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienna gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego
rodzaju Drzwi, Okna, Okiennio i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwiej nim gdzieindziej pójdziesz.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc
Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich
cenach.

Towary norymbergskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.

182 Gratiot Ave.

Detroit, Mich.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW-
ZEGARKÓW I JU,
BILERSKICH przed-
miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-
rze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE. DETROIT.

**Peoples' Savings Bank.
Bank Oszczędności.**



Kapitał \$500,000
Nadwyżki \$125,000
Depozyta \$6,000,000

Od pieniędzy złożonych
placimy procent 4 od sta

Wypożyczone pieniądze na
wszelką własność ziemna

Pośredniczy w kupniech
własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent,
T. A. Schulte, Wice-prez.

J. E. Lawson, Kasyer.
R. W. Smylie, Audytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort w Detroit.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY

utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacye wykonują szybko i po najtańszych

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

DETROIT, MICH., 4-go WRZESNIA 1892 ROKU.

TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.



POPRAWIĄ SIĘ.

SŁOWO OD REDAKCYI.

Obejmując po Wiel. Ks. Dr. Barabasz redakcyę niniejszego piemka pozwolę sobie na początku roztoczyć przed Szanownymi Czytelnikami kilka uwag, które będą jakoby programem działania na przyszłość. Chociaż nie znany dotąd Szan. Czytelnikom ani nawet z nazwiska, a tem mniej z działalności literackiej—będę się starał o ile to będzie w mojej mocy zadość uczynić wymogom Szan. Czytelników i cel wytknięty przez Szan. Poprzednika osiągnąć w całości. Przyznam się, że, jako takiemu, który codopiero przybył z Europy, nieobebranemu z tutejszymi stosunkami i wymaganiami, z początku trudno będzie niejedną sprawę tak ocenić, jak ona ocenioną być winna (mówię to o sprawach bieżących). Cel naszego piemka pozostanie ten sam, jaki mu wytknął Przew. Ks. Dr. Barabasz — pouczać, oświecać, zachęcać do życia chrześcijańskiego nietylko w teorii ale i w rzeczywistości — w czynie. Zdala jesteśmy aby się wdawać w polemikę, a tem mniej wyszydzać i moralizować po nazwisku—jest to niegodnem nietylko kapłana ale nawet każdego człowieka dobrze wychowanego. Dla tego pamflety i wieści ubliżające powadze kapłańskiej a pochodzące z nienawiści ku kościołowi i jego instytucyom zostawiać będziemy bez odpowiedzi. Nie wypada bowiem człowiekowi dobrze wychowanemu, gdy go obrzucać będą błotem na ulicy, bronić się w podobny sposób.

W siewach niedzielnych umieszczać będziemy przystępnie opracowane i do pojęć Czytelników zastosowane nauki moralne. Na węzeł ojczysty umieszczane będą ważniejsze zdarzenia z naszej historycznej przeszłości, albo życiorysy i charaktery wielkich i sławnych naszych mężów, albo też coś z naszej literatury, aby zaznajomić Szan. Czytelników z pięknością i bogactwem języka ojczystego. Od czasu do czasu będą ulotne wierszyki treści religijnej, legendy i powiastki. W dziale powieściowym umieszczać będziemy powiastki najwięcej autorów polskich. W rubryce wieści ze świata będą jak dotąd wiadomości bieżące, a

żywo obchodzące nas Polaków w Stanach Zjednoczonych. Wszelkimi siłami starać się będę aby wymogom Szan. Czytelników wygodzić, a jeżeli w czem nie dorównam Przew. Ks. Dr. Barabaszowi, poprzędkowi swojemu, raczą łaskawi Czytelnicy to uwzględnić, tłumacząc moją nieudolność tem, że jestem nowo wyświęcony kapłan i świeżo przybyły do Ameryki. Że przyjąłem ten ciężki i odpowiedzialny obowiązek Redaktora, zrobiłem to tylko z konieczności, a nie dla rozgłosu i próżnej chwały. Jestem bowiem mocno przekonany, że często gęsto za dobre chęci i poświęcenia, odbiera się zarzuty i szyderstwa. Widząc jednak potrzebę księży polskich w Ameryce, zaraz po otrzymaniu święceń kapłańskich w swojej dycezyi, udałem się w daleką i pełną przykrości i trudów podróż, aby w tutejszym zakładzie naukowym pracować dla chwały Bożej i dobra kochanych współbraci. Chociaż i w starej naszej ojczyźnie wielkie pole do działania stoi otworem, widząc jednak, że tu gwałtowniejsza potrzeba dobrych i zacnych księży, poświęciłem swój pierwszy zapal, aby wśród Was, Kochani Rodacy, przebywający wśród obcych, a wrogo Kościołowi usposobionych żywołów pracować, kształcąc Wasze syny na cnotliwych katolików i dobrych Polaków! Okoliczności pokierowały, że oprócz ciężkiej pracy profesora, muszę objąć zarząd Redakcyi „Niedzieli.“

Byłbym zarozumiałym, gdybym na własne liczył siły. My siejemy i podlewamy a Bóg wzrost daje. Sądzę, że pracy mej podjętej z czystych pobudek, z miłości Boga, Ojczyzny i Braci Bóg błogosławić będzie. Was zaś, Szan. Czytelnicy, upraszam o łaskawe względy, aby jak dotąd popieraliście to piemko, tak i nadal wspierali je materyalnie i moralnie dobrą radą i przychylnością.

Pracujmy każdy, jak kto z nas może
A pracy naszej Bóg dopomoże.

Z szacunkiem

Ks. Paweł Cwiakała.



Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Kiedy praca wyjedna nam zasługę przed Bogiem.

Jeżeli pomyślimy, jak to ludzie cały dzień pracują i przemyśliwają, wiele to używają zabiegów, wiele potu ciecze codziennie przy ciężkiej pracy, zdawałoby się nam, że ludziom o nic innego nie idzie, jak tylko o królestwo niebieskie. Tymczasem nie tak się rzeczy mają! Starania i zabiegi ludzkie nic innego nie mają zazwyczaj na oku, jak tylko, aby zebrać co można, nagromadzić jaki taki dolar, a potem żyć spokojnie i bez kłopotów. O królestwie niebieskiem rzadko

któ pomyśli. I dla tego też zawiedzie się niejeden na drugim świecie! Wyciągnie sieci i będzie myślał, że pełno ryb ulowił, a tymczasem zawołać będzie musiał: cały dzień pracowałem a nic żem nie ulowił!

I jakże to być może, żeby człowiek cały dzień pracował, całe życie się trapił, a nareszcie z tego wszystkiego nic nie miał? Dziwną się to wyda rzeczą, a jednak tak jest w rzeczywistości. Każdy jak może pracuje, ale nie każda praca jest po temu, aby na drugim świecie mogła być użyteczną człowiekowi.

I jakże więc trzeba pracować, aby prace ziemskie znaleźć mogły i przed Panem Bogiem zasługę na żywot wieczny? Oto podam Wam Drodzy Czytelnicy

sposób, nauczymy was kilku słów, a jeżeli ich użyjecie, jeżeli je nabożnie codziennie odmawiać będziecie, to słowa te waszym pracom przyspożą nietylko ziemską, ale także i niebieską nagrodę; ledwo że je szczerze wymówicie, a już prace i zabiegi wasze złożone zostaną w skarbcu niebieskim, już je Pan Bóg zapisze w księdze żywota wiecznego.

Te słowa co tak wielką moc mają, są następujące.

„Panie Boże! ofiaruję ci wszystkie myśli, słowa i uczynki moje dnia całego: chcę je ofiarować na większą cześć i chwałę twoją łączące to wszystko z zasługami męki i śmierci Pana i Zbawiciela mego Jezusa Chrystusa Amen.“ Kto te kilka słów codziennie szczerem sercem wymówi, ten musi zostać bogatym, ten będzie miał około siebie pełno złota, nie takiego złota, za jakim się świat ubiega, ale złota dobrych i przed Panem Bogiem na żywot wieczny zasługujących uczynków. Jeżeli te słowa codziennie rano odmawiać będziemy, to ani jeden dzień, ani jedna godzina pracy naszej nie przepadnie, ale za wszystko, co tylko robimy odbieramy nagrodę wieczną przed Panem Bogiem. I jakże się to stanie? jekimże to może być sposobem? Oto dla tego każdy uczynek porachowany będzie na żywot wieczny, bo odmawiając powyższe słowa okazujemy przez to, że nie dla ziemi, nie dla zysku doczesnego, nie dla wygodnego życia w starości, ale dla Boga pracujemy, który nas w tym stanie stworzył i którego wolą jest, abyśmy pracowali; odmawiając wyżej przytoczone słowa okazujemy, że dla tego pracować chcemy, że Pan Bóg za wierne i obojętne wypełnienie obowiązków obiecał nam zbawienie; dla tego, bo odmawiając te słowa okazujemy, że wszystkie myśli, słowa i uczynki nasze dnia całego łączymy z zasługami męki i śmierci Zbawiciela i że w Jego imieniu pracujemy, bez którego nikt zbawionym być nie może. Wstawszy rano pomyślmy sobie, że to jest wola Pana Boga, abyśmy pracowali: Pan Bóg nas mógł i w innym stworzyć stanie, gdziebyśmy nie byli potrzebowali tak ciężko pracować, a jeżeli nas stworzył, że cały dzień pracować musimy, to zapewne wiedział, że tym sposobem łatwiej zasłużymy sobie na żywot wieczny. Odmawiając więc wyżej wspomniane słowa pomyślmy sobie, że praca ciężka jest obowiązkiem, który nam Bóg naznaczył na ziemi; a chociażby co i przykro przychodziło, znośmy cierpliwie i pracujmy dla tego, że to jest wola Pana Boga. Ponieważ zaś pismo św. mówi, że niema gdzie indziej zbawienia, jak tylko w Imieniu Jezusa, dla tego też powinniśmy całą pracę naszą połączyć z zasługami Jezusa Chrystusa, bo dopiero przez te zasługi nabiera praca wartości, która zgotuje nam żywot wieczny. Chociażbyśmy ręce po łokcie obrobili, chociażbyśmy cały dzień bez wypoczynku pracowali, to wszystko nie będzie porachowane na drugim świecie, jeżeli pracy nie ofiarujemy Panu Bogu. Chociażbyśmy w testamencie zapisali cały majątek ubogim albo go przekazali na kościół, chociażbyśmy wielu ludziom życie uratowali, chociażbyśmy w całym życiu byli rzetelnymi, uczynnymi i sprawiedliwymi, chociażbyśmy wszystko rozdali mię-

dzy ubogich i poszli na pustynię, chociażbyśmy tysiące ludzi nawrócili do wiary albo ich poprawili przykładem naszym, to wszystko nicby nie pomogło, to wszystko nie przychyliłoby nam nieba, jeżeli to nie dla tego robimy, aby się podobać Bogu, ale tylko dla tego, aby sobie coś przyspożyć na ziemi, albo dla tego, aby nas świat chwalił, albo dla tego, żeby po naszej śmierci zostawić coś dzieciom. Przypomnijmy sobie, co czytamy w Ewangeliі św. Marka: Pan Jezus siedział przeciw skarbnicy i patrzył, jako rzesza kładła pieniądze na ofiarę, a wiele bogaczy wiele kładli, **A** przyszedłszy jedna wdowa uboga, włożyła dwa grosze. Co widząc Pan Jezus, zawołał uczniów swoich i rzekł im: zaprawdę powiadam wam, iż ta uboga wdowa więcej włożyła, niżli wszyscy, którzy kładli do skarby. I jakże to być może? Oto dla tego powiedział Jezus Chrystus, że ta uboga wdowa więcej dała na ofiarę, niż ci, co wiele pieniędzy włożyli do skarby, bo Bóg nie patrzy na dar, ale na dobre serce człowieka. Chociażbyśmy i najmniej ofiarowali Panu Bogu, jeżeli nas nie stać na więcej, a przy tem mieli dobre serce i szczerą wolę uczynić więcej, to i ta mała ofiara stanie się wielką przed Bogiem. Kto ma serce obojętne, wszystko czynić na chwałę Pana Boga, kto ma wolę po temu, że się przez wszystko chce przypodobać Zbawicielowi, tego każda, chociażby i najpośledniejsza praca, staje się Bogu miłą; chociażbyś tylko, Drogi Czytelniku, jako wyrobnik całe życie musiał pracować, to i tak więcej możesz Bogu ofiarować, niż niejeden pan bogaty, który może tysiące ofiaruje na ubogich albo na kościół, ale przy tem nie ma tego zamiaru, aby się przez to przypodobać Panu Bogu; on to tylko może czyni dla oka ludzkiego, dla tego, aby go ludzie chwalili. Odzienie twoje obszarpane, zadymione łachmany może śmierzdzą niejednemu bogaczowi, który z pogardą na ciebie spogląda—dla czego? boś biedny, bo nic nie masz. Ale przyjdzie czas, gdzie się okaże, że niejeden wieśniak daleko będzie bogatszym, niż wielcy panowie, którzy nim pogardzali; żebrak nawet niejeden, co zgłodniały stał u progu wielkich panów i ten nawet żebrak może będzie od nich bogatszy, bo on przez całe życie swoje ofiarował wszystko Panu Bogu, bo jego zamiarem było to jedynie, aby się przez prace swoje przypodobać Bogu. — To powinno być najpierwszym i głównym zamiarem prac i zabiegów naszych: a obok tego, gdy wszystko z miłości ku Jezusowi czynimy; wolno nam także mieć i drugi, podrzędny przy tem zamiar, to jest: wolno nam także przez prace nasze o to się starać, aby się można wyżywić uczciwie, aby coś zabezpieczyć dla dzieci i aby na starość mieć jaki taki grosz na wypadek choroby albo inne potrzebne, nieprzewidziane wydatki, Głównym jednak zamiarem prac i zabiegów naszych powinna być chęć podobania się Panu Bogu; z miłości ku Jezusowi powinniśmy podejmować prace stanu naszego, bo to było wola Boga, gdy nas w tym a nie w innym stworzył stanie.



NA WEZEL OJCZYSTY.

WIESŁAW.

(Dokończenie.)

Na to Halina klęka przed matką, a ściskając jej kolana, mówi, że jej nigdy nie opuści, bo bez niej przepłakałaby życie. Jan uważa bacznie na wszystko; twarzą zdradza radość, ale się z nią nie wydaje, i ostrzega Wiesława, aby również nic nie mówił. Po chwili dopiero zwraca się do matki z prośbą, aby pożyczyla koni od sąsiada i pojechała razem z nimi, aby opiekunowie Wiesława poznali Halinę.

Na to Halinie łąza z oczu wytryska,
Klęka przed matką i kolana ściska:
„O miła matko! tyś-ci moje wiano;
Choćby mi z góry złociste dawano,
Choćbym mieszkała w malowanym dworze,
Jedwabne szaty chowała w komorze,
Tobym bez ciebie przepłakała życie.”
Tak się ścisnęły lejąc łzy obficie,
A Jan myślący bacznie radość chowa,
Wykraść się chciały niecierpliwe słowa,
Bo dusza pełną była ważnych myśli,
Na twarzy tylko wesołość się kreśli.
Chciał mówić Wiesław—ale go Jan bacznie
Ostrzega cicho i tak mówić zaczyna:
„Ważne mi, ważne zwiastują się rzeczy!
Jest Bóg, co ludzkie sprawy ma na pieczy,
Chwała mu wieczna! — Miła gospodyni
Niechaj z ufnością co powiem uczyni,
Bo z serca idzie szczerą moją radą:
Uproście koni z wozem u sąsiada,
A tę życzliwość hojnie mu wróćmy,
Bo wszyscy w drogę wybrać się musimy;
Szczęścia spólnego nadeszła godzina,
Pozna Halinę Wiesława rodzina.”

V.

Stało się zadość życzeniom Jana, i wszyscy razem jadą do domu Wiesława. Przez drogę siedzą reszta zadumani, tylko Jan ciągle wesoło żartuje, a cieszy się w duszy, że wkrótce dwie rodziny uszczęśliwi. Przystanęli w gościńcu, blisko drogi, a wysiadłszy, zdążają wszyscy bocznymi ścieżkami do wioski. Wóz zaś jedzie główną drogą, co znacznie jest dalej.

Im więcej zbliżają się do wioski, tem większe wzruszenie odbija się na twarzy Haliny. Zawsze skromna i nieśmiała, ośmiela się teraz i zaczyna więcej mówić. Usłyszała śpiewających pastuszków, a śpiew ich bardzo jej się podobał, bo w ten sam sposób Wiesław śpiewał na weselu. Jan pilnie się w nią wpatruje i śledzi, czy jej nie będzie znaną okolica. W tem uroczyscie rozległ się głos dzwonu z pobliskiej wieży kościelnej. Wszyscy padli na kolana, a w duszy Haliny głos ten tak rzewne obudził wspomnienia, że od łez wstrzymać się nie mogła.

Nareszcie wszyscy stanęli na wzgórku, tuż przy wiosce, która stamtąd przedstawiała im się bardzo

malowniczo, a nad nią wznosił się stary kościół, lipami osłoniiony. Gdy wszyscy milcząc spoglądają na wioskę, Jan zbliża się do Haliny i zapytuje się jej, jak jej się okolica i wieś podobają.

Wartko wóz toczą parszające konie,
Mijają bory i mostki i błonie.
Cała drużyna siedzi zadumana —
Wesołość tylko nie opuszcza Jana:
Gada powiastki, żartuje ochoczy,
Że córka często musi zakryć oczy;
Sam radość w sercu zatajoną żywi,
Że dwie rodziny w rychłe uszczęśliwi. —
Przydrożne lipy długie ścielą cienie,
Gore nad lasem niebieskie sklepienie,
I rzeźwą wonią sieje wiatr pogodny.
Jest blisko drogi gościniec wygodny;
Tam każą stanąć: bo choć wioska bliska,
Ale ją dzielą zbłotniałe stawiska,
Przeto nim w okół jadący okrąży,
Pieszcy ścieżkami trzykroć pierwej zdąży,
Idą więc wszyscy ścieżkami wesoło,
A wóz pył wznosi, okrążając koło.
Dziwnie Haliny twarz się uwesela.
Swawolna, więcej mówić się ośmiela;
Przebyli kładki i zaczepne krzewy,
Z błonia pastusze ozwały się śpiewy,
Które jej bardzo do serca trafiły:
Tak na weselu nucił Wiesław miły.
A Jan uważny pogląda jej w lica,
Czy jej nie będzie znaną okolica.
W tem uroczyscie od kościelnej wieży
Dzwon do modlitwy głos po rosie szerzy,
Pobożnie wszyscy padli na kolana,
A twarz Haliny, od zorzy oblana,
Podobną była do twarzy anioła;
Ale tęsknocie wytrzymać nie zdoła,
Do dziwnych marzeń głos dzwonka ją skłonił,
I słodki smutek kilka łez wyronił.
A idąc dalej na wzgórku stanęli.

Już tylko wioskę jedno błonie dzieli,
Z którego gwarząc rozpięchłe pacholki
Spędzają na most i krówki i wolki.
Skrzypią z ról czarnych wracające pługi,
A cała wioska jako ogród długi
W sadach kwitnących nizkie strzechy kryje,
Z których dym kręty ku niebu się wije,
A stary kościół z wysokimi szczyty
Nad wsią panuje lipami okryty;
Wieża, z której dzwon o milę donosi,
Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi. —
Gdy tak na wszystkie poglądają strony,
Jan się zapytał nad laską schylony:
„Jak ci się zdaje tu nasze siedlisko?
Chata Wiesława jest tu bardzo blisko.”

Halina długo milczała, dopiero zobaczywszy około chaty stary krzyż, otoczony wierzbnami i trawką zieloną, na której w Niedzielę zawsze bawiły się dzieci, padła na kolana, a zwracając się do Jana, zawołała z uniesieniem: „O mocny Boże! toć moja rodzina!”

Ale Halina w jedną patrzy stronę,
Bijące łono, usta otworzone
Poznać dawały wielkie zadumienie;
Błogie się w serce cisnęło wspomnienie;
Nie mogła mówić, bo w takowym stanie
Każdy jej oddech zajmowało łkanie.
Dalej przy miedzy, naprzeciwno chaty,
Stoi krzyż pański pochyłony z laty,
W około wierzby i zielona trawka,
Tam wiejskich dzieci niedzielna zabawka.
Tu już Halina pada na kolana,
W dłonie uderza i mówi do Jana:
„O mocny Boże! toć moja rodzina!
Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna?
Jeśli już w grobie, na grób jej pójść muszę,
Stęsknioną ku niej niech wypłaczę duszę.
Tu się bawiłam, tu zbierałam kwiaty—
Ale nie widzę rodzicielskiej chaty,
Bo tu inaczej wszystko dawniej stało,
Nie tak, jak mi się w pamięci zjawiało.”

Na to Jan jej odpowiada, że rzeczywiście jest to jej rodzina, i że Bóg dobry i ją samą uratował i rodziców przy życiu zostawił. Wśród wojny stracili córkę i chatę, a teraz powitają córkę w nowym domku. Każe jej więc podziękować Bogu i opiekunce, która ją za własną przyjęła córkę i uczciwie wychowała.

Weszli w podwórkę, a nie zastawszy tam nikogo, czekali spokojnie, póki gospodarze z pola nie wrócą. Niedługo też ujrzeni Stanisława idącego wolno z kosą na ramieniu, żonę nosiącą koniczynę dla krówek, a Bronika idąc naprzód, niosła wieniec bławatków i z daleka już wskazywała rodzicom czekających gości. Jan wysłał naprzód Wiesława, aby jak najprędzej szczęśliwą nowinę rodzicom powiedział i przygotował ich na to niespodziane spotkanie. Można sobie wystawić radość rodziców z odzyskania córki i powitanie, jakie między nimi nastąpiło. To też poeta, zostawiając to naszej wyobraźni, kończy sielankę swą w bardzo piękny sposób.

Tu Jan powiedział: „Bóg, co cię ratował,
I twoich ojców przy zdrowiu zachował,
Zostawił wszystkich przy pracy spokojnie;
Wzmogli się ludzie po niszczącej wojnie.
Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
Dziś w nowej chacie uściskają ciebie;
Podziękuj Bogu, żeć drugą dał matkę,
Co cię w rodziną odprowadza chatkę.”
Halina wszystkich ścisnęła koleją,
Wszyscy rozkoszne lzy radości leją.

Weszli w podwórkę, lecz ojców nie było:
Patrzy Halina, co się odmieniło,
Spokojnie ojców od pola czekali,
Żeby Halinie wypoczynek dali.
Już też Stanisław idzie z łąki z kosą,
Idzie i żona, konicz krówkom niosą.
Naprzód z bławatem szła Bronika mała,

Gości w podwórku ojcom skazywała.
Chciał Jan, by Wiesław naprzeciw pośpieszył,
Aby wprzód matkę szczęśliwą ucieszył. —

Jak się witała rodzina złączona,
Jedno drugiemu oddając do łona;
Jakie pytania, dzięki, odpowiedzi,
Jako się zbiegli ci kawi sąsiedzi;
Jako Bronika starszą siostrę ściska
Nie znając straty, a czując co zyska:
Tego wam, moi mili towarzysze,
Tak jakbym żądał, nigdy nie opiszę.
Na tem więc kończę—bo wy, co czujecie,
Lepiej to sobie w sercu opiszećie.

Wł. Sz.

O Piaście kmieciu z Kruświcy i świętych Aniołach.

Od początków narodu polskiego tak wiele lat upłynęło, że pamięć o tem prawie już zupełnie zaginęła. Opowiadają o tem różne i cudowne rzeczy, ale żadnym sposobem nie można w zupełności oddzielić prawdy od baśni przez ludzi powymyślanych. Opowiadają naprzykład, że polskie panowanie koło Gniezna założył Lech przed tysiąc trzystu laty, że w półtorasta lat potem Krakus wybudował Kraków i zabił straszliwego smoka, co się krył w Wawelskiej górze pod krakowskim zamkiem. Że po Krakusie rządziła Wanda, która nie chcąc iść za Niemca, wolała się w Wiśle utopić. Opowiadają także o gnuśnym księciu Popielu i jego żonie Niemkini, która 24 stryjów Popielowych wytruła w spółce ze swoim mężem; że tego Popiela później myszy zjadły z całą rodziną. Otóż niechże mi tutaj dojdzie kto jakowej prawdy. Wiecie, że smoków na świecie nie ma, wiecie, że myszy przed dziećmi uciekają, a niedopieroby ludzi jadły; wiecie, że w narodzie polskim trucicielów nie ma, ani się też bratanek stryja nie odważy mordować, więc to są baśnie: ale znów pod miastem Krakowem stoją do dziś dnia kopcce wysokie jak kościoły, a krakowski lud nazywa je mogiłami Wandy i Krakusa, więc widać, że jakieś w tem ziarno prawdy być musi.

W onym czasie, jak powiadają, a będzie temu z górą lat tysiąc, rządził Polanami wedle Poznania i Kruświcy Popiel, o którym wam dopiero co wspomniałem.

Było to jeszcze za pogańskich czasów: Polacy wtenczas nie znali prawdziwego Boga; naród strugał sobie bałwany z drzewa, albo je ciosał z kamienia i kłaniał im się, a pogańskim obyczajem ofiary czynił. Obrządku niektóre przetrwały do dziś dnia, n. p. palenie sobótek, mamy jeszcze z tamtych czasów. Mieli też zwyczaj taki, że gdy chłopiec doszedł siódmego roku życia tedy go uroczystie postrzygano, nadając mu jakieś imię. Przez to był wprowadzony do swojej społeczności, jak teraz przez chrzest święty dziecko wprowadzone jest do kościoła Bożego. Otóż zdarzyły się właśnie takie postrzyżyny u Popiela w Kruświcy a było zaproszonych gości wielkie mnóstwo. Wtem nadciodzą jeszcze dwaj podróżni i pukają do bramy, ale ich z gniewem od drzwi odprawiono. Zwracają więc kroki swoje w inną stronę.



TROSKLIWOŚĆ RODZICIELSKA.



NIETOPERZE.

Opodal od Kruświcy stało piękne domostwo kmiecia Piasta, który nietylko rolę uprawiał, ale trudnił się też kołodziejstwem, a za jeziorem Gopłem, nad którym stoi Kruświca, miał piękną pasiekę. Siedział właśnie wtedy Piast przed domem na ławie, wtem patrzy, aż tu drogą od zamku książęcego idzie dwóch wędrownych młodych ludzi. Idą i zwracają się prosto ku Piastowemu domostwu.

Piast zawołał na żonę i oboje wybiegli naprzeciw podróżnym, mile ich witając; bo gościnność czyli chętnie przyjęcie w dom gościa i uczęstowanie go ze szczególnego serca czem chata bogata, to cnota naszego narodu wrodzona, a wszystkim słowiańskim ludom wspólna. Mamy też na to bardzo piękne przysłowie: Gość w dom, Bóg w dom.

Więc usadzili ich za stołem ładnie i częstowali hojnie, zastawiając wszystko przed nimi, co tylko było w domu.

Ci dwaj podróżni byli to bardzo piękni młodzieńcy: twarze ich były tak śliczne i bielusiśkie, jakoby od nich jakaś światłość biła; a oboje gospodarstwo przyglądali im się ciekawie, bo jeszcze nigdy takich pięknych ludzi nie widzieli. Skoro wędrowcy posilili się, widząc taką serdeczną gościnność gospodarstwa, chcieli ich za to wynagrodzić.

Więc obróciwszy się ku Piastom rzecze jeden z podróżnych: „Da Bóg, że będziecie się cieszyli z naszego przybycia i że spłynie z tego na was dostatek a sześć i chwała dla waszego potomstwa.” Za chwilę zaś potem pyta gospodarza, czy niema w domu jakiego napoju. „Jest”, rzecze Piast, „kubelek miodu pitnego, który przygotowałem na postrzyżyny syna mego jedynaka, lecz cóż znaczy ta odrobina na taką uroczystość. Lepiej wypijemy z wami.”

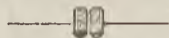
Chciał bowiem Piast tego samego dnia co i Popiel także i u siebie sprawić postrzyżyny. Gdy przyniósł z komory ów kubetek miodu i zastawił go swoim gościom, aliści widzi ze zdumieniem, że miodu nie ubywa wśród picia ale go owszem przybywa. Napełnił wszystkie naczynia w domu i jeszcze trzeba było dokończyć dzbanów. A zaś z jednego wieprzka, którego był zabił, napełniło się mięsem cebrów dziesięć. Zaprosił tedy i swoich znajomych, zaprosił i księcia z wszystkimi gośćmi, którym już tymczasem jadła i napoju nie stało, i było dla wszystkich podostatkiem. Młodzieńcy zaś owi sami Piastowi syna postrzygli i dali mu wielką przyszłość zwiastując imię Ziemowit, to znaczy władca ziemi. A Piast pozyskał sobie serca zebranych gości i niejedni pomyślał w duchu: doprawdy potrafiłby dobrze gospodarować w ojczyźnie ten, kto tak dobrze gospodarzy w domu.

Nie wiele lat upłynęło od tego czasu, a przepowiednia świętych młodzieńców spełniła się do reszty. Gdy Popiel zaginął wraz z całym swym rodem, został księciem syn kmiecia Ziemowit i odtąd ród Piasta panował Polakom przez długich lat pięćset.

Ale ani Ziemowit, ani syn, ani wnuk jego nie poznali jeszcze światła chrześcijańskiej nauki. Dopiero na postrzyżynach prawnuka Ziemowitego stał się znów cud znamienity. Chłopczyna ciemny dotychczas nagle wzrok odzyskał. Natenczas wszyscy przepowiedali, że na Polskę ciemną dotychczas, spadnie za jego rządów jakieś wielkie światło. I tak się też stało, bo ten chłopczyna był właśnie Mieczysław, który przyjął świętą wiarę chrześcijańską.

O ŻŁOTYCH TŁACH.

Gdzie szukać pomocy?



Gdy ciężki smutek ogarnie twą duszę,
I czarna serce owładnie trwoga,
Kiedy tak srogą uczujesz katuszę,
Zwróć oczy na Krzyż do twego Boga!

Kiedy pokusy i piekielne złości
Ów wróg odwieczny zacznie miotać swoje,
Chcesz, by niestracić cnoty niewinności,
Szybko na Krzyż zwracaj oczy twoje!

Kiedy cię nieszczęść srogi los owładnie
I mieć nie będziesz żadnej pomocy,
Jeśli rozpaczy chcesz się oprzeć snadnie,
To na Krzyż łzawe wznosź swoje oczy!

Krzyż ci nadzieją, Krzyż będzie otuchą,
Krzyż wzmacniać będzie twoje słabe siły,
Żebyś się nie stał trzcina wętłą, kruchą,
By cię nieszczęścia nie przewróciły. —

Szewc Marcin braciszkiem klasztorным.



Jak w każdym stanie, na tym Bożym świecie są rozmaici ludzie, tak też i w stanie szewskim. Jedni z nich ciężką pracą, a przy pracy oszczędnością dorabiają się majątku, drudzy chociaż pracują, to przecież żyją w wielkiej nędzy, jedynie przez to, że oddając się pijaństwu, byle jako prowadzą rzemiosło, skóry biorą na kredyt, za co muszą opłacać lichwę, i tak pracując, robią na żydów, którym to za trunki, to za lichwę cały zarobek swój oddają. Jeżeli to jest niezawodną prawdą, że każdy pijak nietylko sobie ale i drugim szkodzi, to któż to zaprzeczy; że pijak rzemieślnik najprzód siebie i swą rodzinę, a potem i tych krzywdzi, którym zwykle kiepską robotę drogo sprzedaje.

W pewnym miasteczku był szewc Marcin, który od wtorku do niedzieli a często i w niedzielę siedział nad butami. Gdy już robotę pooddawał, wtedy szedł w niedzielę po południu, aby żydom za skóry wzięte na bóg trochę odpłacić, a potem zeszedłszy się z sąsiadami, w szynku pił bez upamiętania i wracał zwykle nad ranem do domu. Obudziwszy się rano co ponie-

działek, a czując się po przepitku ociężałym, słabym, nasz majster szedł znowu do miasta, aby klin klinem wybić; pił znowu więc cały poniedziałek; dopiero we wtorek koło południa zasiadał powoli do roboty. Z tej przyczyny w domu Marcina była nędza tak wielka, żebyś jej i siekierą nie wyciął. Żona Marcina, kobieta trzeźwa, pracowita, oganiała się biedzie jak mogła. Prosiła, napominała męża, wskazywała mu dzieci bose, obdarte, groziła sądem Bożym: ale to wszystko nadarmo, bo Marcin zamiast brać sobie słowa pocziwej żony do serca i głowy, strzelił nieraz do niej kopytem, albo niemiłosiernie zbił i wygnął. Marciniowa zносиła to wszystko długo cierpliwie, modliła się, prosiła Boga o nawrócenie męża pijaka, a gdy to wszystko niepomagało, zrozpaczona, co dalej pocnie, poszła do klasztoru na mszę św. Gdy się podczas mszy św. rzewnie płacząc modli, wpada jej do głowy taka myśl, aby iść do księdza gwardyana, opowiedzieć wszystko, i prosić o jaką radę.

Jak sobie umyśliła tak też i zrobiła. Po mszy św. idzie i opowiada wszystko księdzu gwardyanowi, który wysłuchawszy jej cierpliwie, pocieszył jak mógł strapioną kobietę i polecił jej, aby mu dała znać, gdy mąż dobrze upity przyjdzie do domu i będzie spał.

Nie długo czekała Marciniowa na to, bo już tego samego dnia, wróciwszy do domu, zastała męża prawie bez duszy leżącego. Wraca więc do klasztoru, i opowiada o tem ks. gwardyanowi.

Ks. gwardyan natychmiast kazał zaprzadzić konie do wozu, posłał braciszka klasztornego z silnym parobkiem, i polecił śpiącego szewca ostrożnie włożyć na wóz, aby się nie przebudził, i przywieźć go do klasztoru; tymczasem w klasztorze kazał wypróżnić jedną celę, i w niej przygotować habit zakonny.

Wysłany braciszek sprawił się wybornie: przywiózł śpiącego szewca do klasztoru, wniesiono go do celi, zdjęto z niego suknie, i obleczono po zakonne-mu.

Szewc Marcin śpi sobie jak za dobrych czasów w domu, tymczasem w nocy o dwunastej godzinie dzwonią: zakonnicy wstają i idą do chóru.

Brat Bonifacy otwiera celę, w której umieszczono szewca, a widząc go śpiącego, woła:

— Bracie Hilary trzeba wstawać, czas do chóru!

Szewc nagle przebudzony mruczy pod nosem:

— Ja szewc Marcin nie Hilary, i przewrócił się na drugi bok.

Brat Bonifacy woła znowu:

— Nie mów głupstw, nie mruż, ty! o wstawaj bo bracia już w chórze; a gdy się szewc ociągał, odjął brat Bonifacy pas, jak pociągnie szewca raz, drugi i trzeci węzłami, jak zakrzyknie: „do chóru”, tak Marcin skoczył na równe nogi, przeciągnął się, ziewnął, a gdy oczy otworzył, spojrzał naokoło siebie po celi i po sobie, spokorniał i mówi:

— Ej proszę Jegomości przecie ja szewc Marcin, nie żaden braciszek.

— Ani słowa, zawołał brat Bonifacy, jesteś bratem Hilarym; rozspiałeś się, nie wiesz co pleciesz, ruszaj do chóru.

Szewc widząc, że brat Bonifacy znowu podnosi pasek do góry, przestraszony wychodzi z celi, i za bratem idzie do chóru. Wszedłszy tam, zobaczył wszystkich zakonników w kapturach na głowie, odmawiających pacierze. Stał chwilę w kącie, myśli co się z nim stało, wciąż się mu zdaje, że on szewc Marcin, nie żaden braciszek. Chce sobie przypomnieć, gdzie ostatni raz był, kiedy przyszedł do domu, skąd się tu

wziął w klasztorze, gdzie jego ubranie, skąd na nim habit zakonny? ale ani rusz, nie może sobie tego wszystkiego wytlómaczyć. Raz się mu robi zimno to znów gorąco, nareszcie uklęknął, złożył ręce, poczyną odmawiać pacierz z pokorą. Zakonnicy skończyli pacierze, wychodzą z chóru a za nimi postępuje nieśmiało brat Hilary. Wszedł na długi korytarz, tu widzi drzwi koło drzwi, nie wie gdzie ma wejść, spieszy za bratem Bonifacym, bo tylko tego jednego poznał po tych węzłach, którymi od niego dostał po grzbiecie, i prosi go, aby mu wskazał, gdzie jego cela? Brat Bonifacy rzecze do niego:

— Co się tobie bracie Hilary dzieje, coś ci się we śnie w głowie pomieszało, przecie nie od dziś w tej oto celi mieszkasz, idź połóż się, bo nie długo znów będą dzwonić do chóru.

Marcin wszedł do wskazanej celi, zamknął ze złością drzwi za sobą i mówi sam do siebie: „Poczekaj, pójdę ja ci do chóru, będziesz mię tam widział.” Idzie, odmyka okno, w myśli, aby przez nie wyskoczyć, ale jakże się zasmucił, gdy w oknie zobaczył tęgą kratę. Widzi, że przez okno się nie dostanie z klasztoru, kładzie się na łóżku, na którym nic nie było oprócz trochę starej słomy, ale nie śpi, tylko myśli, żeby się jakim sposobem z tego klasztoru wydobyć. Gdy zauważył, że już wszyscy śpią, wstał, wyszedł cichutko z celi na korytarz, szuka żeby gdzie znaleźć drzwi otwarte, ale darmo. Widząc, że nie ma rady, wrócił do celi; ledwo się jednak położył, aż tu znowu dzwonią. Teraz już nie czeka, aż brat Bonifacy przyjdzie go budzić, tylko wstaje sam czempredzej i idzie. Gdy z chóru wrócił do celi, za chwilę brat Bonifacy otwiera drzwi i woła:

— Bracie Hilary pójdź ze mną do ogrodu.

Gdy to szewc usłyszał, ucieszył się, bo pomyślał, że stamtąd będzie mógł drapnąć. Idzie więc czempredzej za bratem Bonifacym do ogrodu, ale jakież było zdziwienie, gdy zobaczył ogród otoczony naokoło takim murem wysokim, żeby trzeba było bardzo długą przystawić drabinę, aby się po niej na mur dostać. Brat Bonifacy podał mu łopatę i wskazując kawał ziemi rzekł:

— To trzeba dziś skopać i grządki porobić.

Westchnął szewc głęboko, ale darmo, nie ma rady, wziął łopatę i kopał do śniadania. Na śniadanie dano mu talerz wodzianki. Potem kopał do południa. Na obiad zjadł trochę kaszy na wodzie i buraków drobno siekanych, i znów kopał do wieczora, na wieczór dano mu kromeczkę chleba i trochę ziemniaków. Z początku i tego nie mógł zjeść co mu dano, bo żołądek spalony gorzałką nie był w stanie trawić, później jednak nieraz czuł, że to jadlo mu nie wystarcza.

Robota w ogrodzie męczyła Marcina, i często obcierając pot z czoła, pomyślał: bogdaj się święciło szewskie szydło. Wolalby był jednak i dwa razy tyle w ogrodzie robić, niż uczyć się na pamięć ministrantury, służyć do Mszy św. i różnych pacierzy cierzy zakonnych, które bardzo często trzeba było odmawiać, przy pomocy brata Bonifacego. Wszystkiego się przecie powoli nauczył. Sprzątał po kościele, służył do Mszy świętej. Przy nieustannem zajęciu czas prędko mu schodził, i Marcin, przyzwyczajwszy się do życia klasztornego, poczył naprawdę powątpiewać, że on jest szewcem Marcinem. Na wszystko byłby się zgodził, tylko to go korciło, że oprócz wody żadnego innego nie widział trunku. Nieraz takie pragnienie miał do gorzałki, że mu się zdawało iż zgienie, jeżeli mu kto choć kieliszka wódki nie poda. Po-

znawszy się z stróżem klasztornym, począł go namawiać, aby mu wódki przyniósł, ale stróż słysząc to rzekł: „Chociażby mi Jegomość nie wiem co dał, to bym tego nie zrobił, bobym zato utracił służbę w klasztorze, a Jegomość musiałby odprawić srogą pokutę w ciemnej celi.”

Usłyszawszy taką przestrogą, porzucił Marcin na zawsze myśl o gorzałce i zła żądza do niej przestała go niepokoić. Im dłużej był w klasztorze, tem bardziej stawał się we wszystkim uległym i posłusznym. Robił z chęcią, co mu kazano i codziem wszystkim księżom służył do Mszy św. przy której nieraz gorąco ze łzami się modlił, prosząc Boga o łaskę wytrwania w dobrem, a przytem często błagał Boga, aby oświecił jego rozum, żeby sobie mógł przypomnieć, czyli on jest bratem Hilarym, jak go wszyscy w klasztorze nazywali, czy też szewcem Marcinem.

Już drugi miesiąc upłynął, odkąd szewc Marcin był w klasztorze. Marcinowej poczęło się bez męża przykrzyć. Pewnego więc dnia zebrała się i poszła do klasztoru na Mszę św. a myślała sobie żeby i męża zobaczyć, jak on tam wygląda po zakonnemu. Gdy weszła do kościoła, widzi jak ksiądz odprawia Mszę św. a mąż klęczy pobożnie i służy mu. Aby mogła lepiej męża oglądać zbliżyła się do ołtarza, uklękła i modli się.

Brat Hilary, przenosząc mszał na drugą stronę ołtarza, spostrzegł klęczącą żonę. Po chwili, gdy klęczał na stopniu, zwraca się twarzą do niej i pyta jej cicho:

— Pani Marcinowa, a czy pan majster Marcin jest w domu?

Marcinowa niezmiyszana, tem niespodzianem zapytaniem, odpowiada:

— Jest proszę Jegomości, zostawiłam go w domu przy warsztacie.

Słyszając to Marcin, przestał wątpić, że jest bratem Hilarym i odtąd oddał się całkiem życiu zakonnemu.

Ksiądz Gwardyan, w czasie pobytu Marcina w klasztorze miał ciągle na niego pilne oko; gdy zaś za-

uważył, że szewc zupełnie się poprawił, postanowił wypuścić go z klasztoru, a to tem chętniej, gdyż żona prosiła go, by męża uwolnił, jeżeli uważa, że się odmienił, bo jej ciężko samej na dzieci pracować.

Raz więc wezwał ks. Gwardyan Marcina do siebie. Tu po ojcowsku przedstawił mu okropne skutki pijaństwa, nędzę żony i dzieci i utratę rozumu. Wytlómaczył mu przytem, że z miłości dla niego i z litości nad nędzną jego rodziną użył tego środka, aby go odwieść od strasznego grzechu pijaństwa, uratować duszę jego z piekła, a rodzinie zabezpieczyć spokój i pomyślność na dalsze lata. Marcin z płaczem słuchał tej nauki ks. Gwardyana, upadł do nóg jego serdecznie dziękując za wszystkie dobrodziejstwa, i przyrzekając, że odtąd innym będzie człowiekiem, prosił przytem, aby mógł jeszcze w klasztorze przed odejściem odprawić spowiedź św. z całego życia i przyjąć Najśw. Sakrament.

Z największą chęcią zezwolił na to ks. Gwardyan, jakoż Marcin na drugi dzień z prawdziwą skruchą przyjął śś. Sakramenta, poczem uroczyście ślubował na trzeźwość.

Odchodzącego z klasztoru odprowadził ks. Gwardyan sam do domu, i oddał nawróconego męża uciezionej żonie. Teraz rozplakał się rzewnie Marcin, przepraszając żonę za dawne życie, rozplakała się i żona, przebacząc wszystko swemu mężowi, płakały i dzieci, że po długim niewidzeniu ojca znów oglądały, a temu płaczowi błogosławił ks. Gwardyan, bo ten płacz był zadatkiem przyszłej pomyślności i szczęścia całej rodziny.

Szewc Marcin odtąd był pracowitym rzemieślnikiem, wzorowym mężem i czułym ojcem dla dzieci. W każdą niedzielę i święto służył regularnie w klasztorze do mszy św. i Bóg mu pozwolił doczekać tego szczęścia, że oglądał jednego swego syna księdzem, a drugiego wysokim urzędnikiem.

Tak to, jak na wszystkich pokutujących grzesznikach, i na szewcu Marcinie spełniły się słowa Pisma św. „Utrapieni będą, aż wyznają nieprawości swoje”. Lew. 26. 40.

KARTKI DLA NAUKI

Co więcej warte od złota.



W baśniach słyszymy często bardzo dziwne opowieści o skarbach, które w głębi ziemi spoczywają. Nie jedna piękna baśń głosi nam o złotych pałacach, gdzie mieszkają duchy podziemne, karły i olbrzymy, a także o jaskiniach, w których drogie kamienie, ni by słońce i gwiazdy jaśnieją. Juźci są to bajki, ale to jest prawdą, że w głębi ziemi wiele jest ukrytych prawdziwych skarbów: złoto i srebro, miedź, ołów, cyna, żelazo, sól, węgiel i różne kamienie. Z tych wszystkich skarbów najważniejszym i najcenniejszym jest—ż e l a z o. Przecież złoto jest daleko więcej warte niż żelazo —odpowiecie mi na to. Ale się w tem mylicie, bo bez złota może i musi wielu ludzi żyć, ale bez żelaza życie wszystkich ludzi byłoby teraz bardzo nędznem i smutnem. Albowiem z żelaza jest pług,

który ziemię uprawia, żeby zboże dla naszego pożywienia wyrość i dojrzeć mogło, z żelaza są różne narzędzia, które ułatwiają ludziom pracę: motyka i kosa, młot i piła, siekiera i nóż ostry; z żelaza jest miecz, który broni ojczyzny od wrogów.

Czyste, błyszczące żelazo nigdy nie spotyka się w ziemi, lecz zawsze pomieszane z innymi kruszcami. Takie nieczyste żelazo nazywa się rudą żelazną. Ruda jest zupełnie do żelaza nie podobną: wygląda ona, jak twarda glina lub ziemia. Wydobywszy z ziemi taką rudę, topią ją w wielkich piecach na silnym ogniu i przez to oddzielają czyste żelazo od innych kruszców. Takie żelazo wytopione z rudy nazywa się: lane żelazo albo surowiec. To lane żelazo na wielkim gorącu roztopia się zupełnie w płyn. Jeśli owo płynne żelazo rozlać w formy z piasku i znów ostudzić, to otrzymuje się z niego różne lane rzeczy: garnki, blachy kuchenne, sztachety i inne.

Z żelaza lanego otrzymuje się tak zwane żelazo

kute. Jest ono tak miękkie i ciągle, gdy się rozżarzy w ogniu, że daje się łatwo wyrabiać za pomocą młota i kowadła na różne przedmioty: podkowy, kosy, siekiery, motyki i inne gospodarskie narzędzia, które kowal w kuźni odkuwa.

Dalej, z żelaza lanego robi się stal, która również jest miękką i tak łatwo kuć się daje, jak żelazo kute. Ale, jeżeli stal rozżarzy się, a potem szybko ostudzi w zimnej wodzie, staje się ona bardzo sprężystą i twardą i nazywa się stalą hartowaną. Z tej stali robią takie narzędzia, które powinny być twarde, mo-

cne, nieugęte: igły, noże, nożyczki i narzędzia rzemieślnicze.

Tak to skrzętny człowiek przerabia wszystko, co mu ziemia daje, na swój użytek. Lokomotywy czyli parowozy na kolejach i statki parowe, które nam ze wszystkich stron świata żywność i materiały na odzież sprowadzają; maszyny wszelkiego rodzaju, które pomagają do wyrabiania tysięcy przedmiotów, potrzebnych ludziom do życia: wszystko to bez żelaza i stali istniećby nie mogło. A wówczas wszystkim ludziom byłoby daleko gorzej żyć na świecie.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

D o l a Polaków pod zaborami rosyjskim i pruskim. Ciężką niedolę przechodzić musi obecnie naród polski. Z pod zaboru rosyjskiego ciągle nadechodzą wiadomości o coraz to sroższych prześladowaniach. Niedawno wyszło rozporządzenie usuwające Polaków ze służby kolejowej, wkrótce potem nowy zadano cios naszym Rodakom.

Wykryli szpiegi, że w ochronkach przebywa biedna dziatwa polska i uczy się tam czytać po polsku i zasad wiary katolickiej. To w oczach urzędników carskich było zbrodnią i machinacją na prawosławie. Podobnych nadużyć nie chciały nadal władze rosyjskie ścierpieć, dla tego wydały następujące rozporządzenie:

„Polecić bezwarunkowo i natychmiast wykluczyć z dziecinnych ochronek dzieci liczące więcej niż lat siedm, a jednocześnie usunąć wszystkie książki, kajety, mapy, i wszystkie środki naukowe, nie pozwalając dzieciom przynosić ich z domu i korzystać z nich w czasie pobytu ich w ochronkach.“

Setki dziatwy zostaną z pod opieki i wpływu umoralniającego usunięte. Zamiast nauki o wierze ojców, słuchać będą na ulicy skandalów i występków, co naturalnie przyczyni się do pomnożenia zasobu mieszkańców do domów karnych. Rosya cel swój osiągnie, a celem tym jest dobić naród polski, zatruwając jego uczucia moralne, wydarłszy mu wprzód wiarę katolicką.

Smutna także jest dola Polaków w państwie pruskim, zwłaszcza na Górnym Śląsku. Rzuczone przez księcia Bismarka hasło: Hejże na Polaków! tak się zakorzeniło wśród szerokich mas ludności i tak weszło w krew mianowicie niższych organów władzy, że choćby nawet rząd szczerze chciał ulżyć Polakom, nie zdoła niczego zgoła przeprowadzić. Nowy przyczynek do charakterystyki usposobienia i przekonań niższych urzędników pruskich co do stosunku z Polakami znajdujemy w najnowszym numerze „Nowin Raciborskich.“ Czytamy tam co następuje:

„W tych dniach odbył się w Gliwicach zjazd niemieckich gimnastyków z całego Górnego Śląska, tak zwany „Gaufest“. Do tych gimnastyków niemieckich, przemawiał między innymi także burmistrz gliwicki, p. Kreidel. Pan ten,—jak donosi tutejsza „Oberschl. Volkszeitung“—miał w swej mowie powiedzieć co następuje:

„Pamiętajcie panowie, że jesteście niemieckimi gimnastykami, i że jako tacy powinniście zwalczać ideę polskości.“

Tak przemawiał urzędnik, naczelnik policyi, którego obowiązkiem czuwanie, aby Towarzystwa niepolityczne nie bawiły się w politykę i aby jednej części ludności nie podszezuwano na drugą.

W L i n e u nad Dunajem otwarto w z. m. wielki wiec katolicki. Między innymi był tam obecny nuncjusz czyli poseł papieski, który udzielił zebraniu błogosławieństwa Ojca św. i Arcybiskup wiedeński dr. Grusza, dalej mnóstwo księży, posłów katolickich i wielka ilość ludu. Do przebywającego wówczas w Ischlu, w Styryi, cesarza Franciszka Józefa wysłano deputa-

cyą, która mu złożyła adres wiernopoddańczy. — 30 z. m. miał cesarz austriacki przybyć do Galicyi, przyczem zwiędzić i Lwów. Początkowo przypuszczano, że z powodu obawy przed cholera może zostaną odłożone wielkie tegoroczne manewra w Galicyi, lecz ponieważ stan zdrowotny kraju jest dobry, mają się takowe wedle zapowiedzi odbyć.

W R z y m i e zebrały się z. m. katolickie stowarzyszenia, aby w uroczystym pochodzie z chorągwiami udać się na górę „Monte Pincio“ i tam złożyć wieniec na posagu Kolumba. W drodze zaczęli jeń liberałowie, uzbrojeni w kije, szydząc i gwizdząc. Katolicy nie zważając na to, szli dalej. Na „Monte Pincio“ stali się przedmiotem nowych zaczepek, które niebawem przybrały poważniejszy charakter. Liberałowie otoczyli pomnik Kolumba, zrzucili popiersie, podarli chorągwie i zranili kilku katolików. Polieya musiała wkroczyć, aby katolików obronić przed wściekłością motłochu. Zaburzenia trwały do późnej nocy. Zajścia te mogą znowu posłużyć na dowód, że liberałowie wolności, której się domagają w całości dla siebie, gdy chodzi o uczczenie ich „wielkości“, katolikom nawet wtenczas odmawiają, kiedy chodzi o uczczenie mężów katolickich, jak Kolumb, którzy zdobyli sobie podziw całego świata uczywilizowanego.

R z y m. Na uczczenie 50-letniej rocznicy biskupstwa Ojca św. odbywać się będą pielgrzymki do Rzymu od października tego roku do kwietnia przyszłego roku. Polska pielgrzymka niezawodnie także do Rzymu się uda. Razem z 50-letnim jubileuszem biskupim obchodzi Ojciec św. 40-letnią rocznicę dnia, w którym kardynałem mianowany został. Stało się to 19 grudnia 1853 r. Ojciec św. liczył wtenczas 43 lat. W Rzymie zawiązało się bractwo modlitwy, którego członkowie schodzą się na wspólne nabożeństwa w kościołach w tym celu, ażeby prosić Boga o utrzymanie Ojca św. przy życiu i zdrowiu do jubileuszu. Ojciec św. bardzo się ucieszył, gdy mu o tem bractwie doniesiono. Módlmy się także na tę intencję.

B u r z e w e F r a n c y i. Dnia 31 z. m. szalała w południowej Francyi ogromna burza, która sprawiła wielkie spustoszenia zarówno w polach, jak i w winnicach. W wielu miejscach znajdujące się jeszcze w polu jarzyny zupełnie zniszczone; w Grenoble na placach publicznych drzewa powyrywane z korzeniami; koło Lyonu spadł ogromny grad wielkości orzecha laskowego. To samo w Tours i Nancy. W Nantlucon wszystkie ogrody zniszczone, druty telegraficzne przerwane, no polach spustoszenie zupełne. Podobnie hiobowe wieści dochodzą z Dijon, Beaune, Aarillac, Valence, St. Etienne, słowem, burza szła we Francyi niezmiernie szerokim pasem i sprawiła ogromne w zbiorach spustoszenie.

N o w y w y n a l a z e k pociągnie za sobą zapewne wkrót-

ce reformę artylerii wojsk europejskich. Jest to tak zwany system strzałów optycznych, z których próby, dokonywane w marynarce wojennej francuskiej, budzą niemały interes. Pomimo wszystkich udoskonaleń, wprowadzonych do artylerii, jedna rzecz dotychczas pozostawiała jeszcze wiele do życzenia, to sposób kierowania strzałami. Polegał on w przeważnej mierze zawsze na bezpośrednim celowaniu okiem, przyczem dokładność strzału zależała od precyzji wzroku celującego, a czynności przy tem nieodzowne zabierały dużo czasu, wymagały znacznej szybkości ruchów i zręczności artylerzysty. Tym brakom zaradza system nowy wynalazku kapitana fregaty de Frayssix. Zastosowuje on do artylerii niejako fotograficzną kamerę obscure. Obraz celu chwytają lunetka i przenosi go na stosownie umieszczoną tarczę. Mierzący widzi obraz przedmiotu zupełnie wyraźnie i potrzebuje tylko przez przesuwanie śrubek sprowadzić ten obraz optyczny na sam środkowy punkt tarczy, a pocisk, wystrzelony z armaty, niechybnie dosięgnie przedmiotu.

N a w r ó c o n y p r z e z z a k o n n i c e. Słynny bandyta korsykański, Bellecoscia, który niedawno oddał się sam w ręce sprawiedliwości i został z powodu przedawnienia uwolniony przez trybunał, zdobył się na ten krok, jak donoszą dzienniki paryskie, pod wpływem namowy zakonnice w Visario. Zakonnice te odwiedzały często starca, mówiły mu o religii i jej dobrodziejstwach, nakłaniając, by przyszedł choć raz do ich kościółka wysłuchać Mszy św. Zrazu Bellecoscia wahał się w obawie zasadzki. Przyszedł jednak nareszcie, wypowiedział się i następnie oddał się dobrowolnie w ręce prokuratora, który go oddawna poszukiwał.

Z Black Rock, N. Y. otrzymujemy następujące pismo:

W północnej części miasta Buffalo zawiązało się niedawno Bractwo Różańcowe. Przy pomocy Boskiej i pod rozumnym zarządkiem byłego u nas na ten czas W. Ks. W. Zaręcznego poczęto się ono rozwijać i kwitnąć Bogu na chwałę i korzyść naszego ubogiego kościółka. Zaraz na wstępie swego do nas przybycia upiększył rzeczony Dobrodziej ołtarz i całe Sanctuarium piękną figurą N. Maryi Panny Różańcowej. Figurę tę sam zakupił i podarował. Teraz gdy nam się jeszcze rozchodziło o to, jakby też to można przystroić nasz ubogi ołtarz, nadszła nam tenże sam W. Ks. Dobrodziej, obecnie rektor gminy św. Wojciecha w Buffalo przepiękne róże naturalnej wielkości w trzech kolorach. Temi przyozdobiliśmy piękną naszą statuę. Trudno jest określić całą piękność tej drogiej i wiecznej dla nas pamiątki. Najlepiej naocznie się przekonać, by ocenić doniosłość tak milej niespodzianki! My zaś siostry Różańcowe tu na Black Rock, poczytujemy sobie nietylko za obowiązek złożyć nasze szczerze podziękowanie naszemu dawniejszemu duszpasterzowi, który lubo już nie jest pomiędzy nami, jednak o nas pamięta.

Oby mu Bóg hojnie za to nagroził i oby w teraźniejszej swojej parafii napotkał serca jakie sobie u nas przebywając zjednał.

W imieniu Towarzystwa

Leokadya Patrzykowska,
Paulina Susała.

NOWINY MIEJSKIE.

Przew. Ks. J. Dąbrowski, Rektor Seminaryum Polskiego w Detroit, powrócił z Europy d. 15 Sierpnia. Celem Jego podróży było dobro tutejszego Zakładu, które w zupełności uzyskał. Seminaryum bowiem Polskie w Detroit będzie inkorporowanem wedle wskazówek Jego Em. Kardynała Ledóchowskiego, prefekta Propagandy, co jest rzeczą dla Zakładu wielkiego znaczenia. Nadto uzyskał ks. Dąbrowski, że Jego Em. Kardynał Ledóchowski łaskawie przychylił się raczył na wysłanie dwóch Alumnów Seminaryum tutejszego do Rzymu, aby kosztem Propagandy mogli wykształcić się na profesorów tegoż Zakładu. Dosłowne tłumaczenie pisma wystosowanego w tym względzie przez Jego Em. Kardynała Ledóchowskiego do ks. Dąbrowskiego brzmi:

„Do Najprzewielebniejszego Ojca Józefa Dąbrowskiego. Najprzewielebniejszy Ojciec. Skłaniając się chętnie do prośby wyrażonej w Twem piśmie, przyjmujemy dwóch Alumnów ze Seminaryum Polskiego w Detroit do „Collegium Urbanum“ na rok szkolny następny, ażeby odbyli tam studia, a potem mogli spełnić urząd profesorów we wspomnianem Seminaryum w Detroit.

Zyczę Ci wszelkiej pomyślności

D. C.

Zupełnie oddany sługa

M. Kard. Ledóchowski m. p.

† Ignatius Archiepisc. Secretarius.

Dano w Rzymie „S. Congregazione de Propaganda Fide“ dnia 29 Lipca 1892 r.

Ks. Dąbrowski złożył w Rzymie sprawozdanie, potwierdzone przez Przew. Ks. Biskupa Foley'a, z zarządu wydatków i dochodów, jakie na rzecz Seminaryum otrzymał.

Wykłady w Seminaryum Polskiem w Detroit rozpoczną się d. 6 Września.

W Seminaryum Polskiem w Detroit z początkiem r. b. szkolnego obejmują posadę profesorów nowo-przybyli księża polscy: Wielebny ks. Paweł Cwiakała i Wielebny ks. Władysław Kisielewicz. Nowo przybyli kapłani chlubnie ukończyli gimnazyum i Seminaryum duchowne w Galicyi.

W dniu 5 i 6 sierpnia b. r. poddały się 4 siostry Felicjanki w High School w Detroit egzaminowi przed odpowiednią komisją egzaminacyjną Stanową, w celu uzyskania patentu na nauczycielki rządowe. Egzaminowi temu zadosyć uczyniły i w dniu 27 sierpnia otrzymały z Lansing, stolicy stanu Michigan, wszystkie cztery patenta na nauczycielki pierwszej klasy. Fakt ten dostatecznie dowodzi, że zarzut, jakoby nauczycielki naszych szkół parafialnych, niedorównywały wykształceniem i nauką nauczycielkom szkół rządowych, jest bezpodstawnym. Szczególnie rodzice dbający o moralne wychowanie swoich dzieci powinni się przekonać, że na dobrych katolickich nauczycielkach nam nie zbywa.

W Detroit na rogu ulicy Hastings i Willis aves. założyli pp. Leszczyński i Melin Skład Ubiorów dla mężczyzn, młodzieńców i dzieci. Nowo-powstała firma polska zasługuje na poparcie ze strony Sz. Sz. Rodaków.

TO I OWO.

Wielką obławę na żebraków, osławionych z powodu swej sztuki, urządziła w tych dniach policja w Madrycie. Za ukazaniem się mundurów niewidomi odzyskiwali wzrok, kulawi władzę w nogach, starcom powracała młodość. Tajni agenci policyjni również przeciągali przez miasto, a ktokolwiek zwrócił się do nich z prośbą o jałmużnę, był aresztowany. Niejeden z „kaleków“ stawał przytem tak gwałtowny opór, że wywoływał zbiegowisko i przemocą prowadzono go do urzędu policyjnego. Tam aresztowani wymieniali senatorów i deputowanych jako swoich protektorów; jeden z żebraków nawet utrzymywał, iż jest krewnym prezesa ministra Canovas'a, i powołując się na te wysokie stosunki, groził policyjantowi dymisyą. Znaleziono przy tych ludziach sumy od 5 do 100 franków, przecięciowo znajdowano 15—25 fr. Stwierdzono też, iż jeden z zaaresztowanych żebraków, Manuel Landoval, posiada w prowincyi, z której jest rodem, obszerne włości i pałace, a w Madrycie mieszka w jednym z wykwinniejszych hotelów, gdzie go uważają za najpункtualniejszego płatnika. Pierwszego dnia obławy zaaresztowano 180 żebraków. Poszukiwania te trwają w dalszym ciągu, gdyż w Madrycie jest 2000 żebraków, a ponieważ przytułki dla ubogich, gdzie schwytyanych pierwszego dnia zaprowadzono, są już przepelnione, przeto będą oni wysłani do prowincyj, z których pochodzą.

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu wzory polskie do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którym nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli“ polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,
127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.

Zgłosić się można do

W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 252
Luzerne Co., Pa.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedziele. 6 pociągów Ekspresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedziele. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.50. Po południu o g. 1.35; 5.10; 6.10; 11.00 łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 9.05 w południe o g. 1.35 i o g. 11.35 w nocy.— Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, Petoskey i Bay View o 7.30 rano, 2.10 po poł. i 11.15 wiecz. przybywa do Bay View o 3.10 po poł., 9.25 wiecz. i 7.40 rano. Na pociągu wychodzącym o 7.50 rano do Bay View znajdują się eleganckie wagony a na wieczornym są sypialne wagony.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A. GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.



KUPUJCIE OBUWIE

Z FABRYKI

PINGREE

**&
SMITH**

BUTY I TRZEWIKI

Roboty na obstatunki.

NAPRAWY WSZELKIEGO RODZAJU.

J. A. WENDT & Co.

287 Gratiot Ave.

W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

**DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.**

**mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę
parową, zdolnych robotników,**

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło 120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są odpusty, — w niej także znajduje się sposób słuchania Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Maurizio c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej c. 40
3. Niebo c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Przenajświętszej Maryi Panny—przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św. Alfonsa, c. 25
6. Stacje ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale c. 5
8. Geografia—książeczka opisująca wszystkie kraje, ziemie, miasta, rzeki, góry i t. d. c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel. Tesniere c. 25

☞ Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.

AUGUST G. SCHWEIZER,

Piekarnia i cukiernia,

Chlebi ciasta.

Przyjmuje obstatunki na wesela i zabawy.

Chene róg Canfield Ave. Detroit, Mich.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST.

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 637.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit,

Mich.

EUG. LALLEMENT.

Krawiec francuski.

**POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ
PUBLICZNOŚCI.**

Ma on zawsze na składzie doborowe Materyały spro-
wadzone z Europy. Wykonuje ubiory według najno-
wszej żurnali otrzymywanych co miesiąc.

15 Fort Str, West.

Detroit, Mich.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

POSSELIUS & CO.

M E B L E .

Dywany, pościel, wózki dzieciinne L. & G.

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

JAN DIESING,

Fabryka i skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — przyjdźcie i przekonajcie się.

524 Gratiot Ave. — — — — — Detroit, Mich.

J. C. SCHENK.

Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe —
Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtań-
szych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie so-
bie pieniądze.

176 Randolph róg Champlain Hwy.

Detroit,

Mich.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek

od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir
po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard,

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

BRACIA ZIMMER,

**SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.**

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

DRZEWO BUDULCOWE
LETLE — GONTY
SŁUPKI — SZTACHETY.

F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



WĘGLE.

DRZEWO OPALOWE

DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

TEODOR J. GERHARD

767 Antoine St.

Między Superior i Alexandrine ul.

Skład Obić papierowych, Farb, Oleju, Szkła i Kitu.

Maluje, ozdabia i tapetuje pomieszkania.

FRIEDERICHS I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowoc
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

W. CHILINSKI

*** KRAWIEC ***

Skład ubiorów męskich i dzieciennych; wszelkiej bielizny, kape-
luszy itd. po najtańszych cenach.

Jako doświadczony krawiec uskutecznia wszelkie roboty trwało i
gustownie. Przyjmuje obstalunki i z innych miejsc na listowne
żądanie i za przestaniem miary.

\$500.00 temu — kto gdzieindziej taniej ubranie w tym
samym gatunku dostanie.

812 St. Aubin Ave.

Detroit, Mich.

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i
kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka, z lustrami od **7.50** do **20 dol.**

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania
służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 199 Leland Str. { MICH.